

# GAWĘDY KALISKIE

ORGAN POŚWIĘCONY WYŁĄCZNIE SPRAWOM CZŁONKÓW TOW.  
B. WYCHOWAŃCÓW SZKÓŁ KALISKICH

Nr. 13

Warszawa, w lipcu 1939 r.

Rok III

## Gawęda Redakcyjna

Niepodobna w sierpniowej Gawędzie odersać myśli od dwudziestopięcioletniej rocznicy masakry kaliskiej. Dzieli nas od niej rzecz niemała: jedno pokolenie. Dużo to, bo pokolenie to już ogniwo samodzielne w tysiącletniej tradycji Państwa Polskiego, którego łańcuch z czterdziestu takich ogniw się składa. Samodzielne ogniwo, to nowa siła, nowa krew, nowa wola i nowa nadzieja. Już opierzona, już wyfruwaająca z gniazd rodzinnych do samodzielnego lotu, do stworzenia nowego kawałka historii Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ale 25 lat to jeszcze za mało do usunięcia z areny tych starszych, którzy przeżyli tragedję kaliską i na własnych

piersiach mieli wypisany ten okrutny rozdział historii Polski. To pokolenie jeszcze żyje, jeszcze pamięta i pamięć tę żywymi ustami przekazuje swym dzieciom, jak Massynisa w Irydjonie.

Usta te mówią, że przeznaczeniem Polski jest, by każde pokolenie zapłaciło haracz krwi i życia w walce z nawałą barbarzyństwa wschodniego czy zachodniego.

I pokolenie, które oto weszło w życie, rozkaz ten rozumie. Zwłaszcza pokolenie kaliskie.

Redakcja.

## FUERUNT

### APOLINARY KLONOWSKI

Czcigodnemu panu Franciszkowi Nowakowi, wychowankowi i wychowawcy gimnazjum kaliskiego w dowód szacunku i pamięci Wspomnienie to ofiaruje

Autor.

Prawie wszyscy nasi nauczyciele kaliscy spoczęli już w grobie! Byli wśród nich i starzy, którzy 40 lat temu (a na dwa lata przed otrzymaniem przez nas matury) przeszli już na zasłużony wypoczynek emerytalny, byli i o kilkanaście lat zaledwie starsi od nas... i z całego tego grona pozostał zaledwie jeden, na którym teraz powinny się skupić wszystkie nasze uczucia miłości i przywiązania.. Za wychowawcami podążyło już w zaświaty wielu bardzo wielu ich wychowanków, a naszych kolegów!.. Jest to w zgodzie z naturalnym porządkiem rzeczy, ale jedna rzecz w tem mnie zadziwia, że

choć w pamięci każdego z nas nasi nauczyciele pozostawili piękne i dobre wspomnienia, chociaż w przygodnych pogadankach mówimy o nich z serdecznym wyłaniem — nie pomyśleliśmy jednak o tym, aby tradycję przekazać chociaż ich nazwiska i sylwetki: że oto byli, pracowali i... przeszli!.. Szeregi nasze rzędą już gwałtownie, czyż więc nie czas już najwyższy, aby ich uczcić chociażby krótkim wspomnieniem na lamach tych „Gawęd“ tak szczęśliwie pomysłanych i w czyn wprowadzonych?... Przypomnijmy więc ich sobie... może już po raz ostatni!..

Zacznę od jednego z młodych, ale najdlużej z nami związanego nauką, — od najczęściej i najserdeczniej przez nas wspominanego, nauczyciela matematyki — Apolinarego Klonowskiego.

V 0441 86

## Apolinary Klonowski.

Klonowski chociaż miał niepocieszny wyśgład, posiadał jednak wielkie walory, jako nauczyciel i człowiek. Drobny, chudy, z rudawą bródką, o twarzy nieco zeszepeconej przez ospę, najwybitniejszą, rzucającą się w oczy osobliwość posiadał w... nosie, dużym i prostym, przypominającym prostokątny trójkąt, którego jeden z ostrych kątów (koniec nosa) liczył rozwartości 60°. Długie, lecz niebfite rudawe wąsy i nieco wylupiaсте oczy nadawały jego twarzy wyraz dość śmieszny, ale tylko na razie!... Bo gdy lewą dłoń położył na policzku łolo уха... i zaczął wykladać tajniki arytmetyki, geometrii czy algebry... wtedy już nie był, ani śmiesznym, ani nawet „klinem”, jak go czasem nazywano... umięjętnym... albowiem był on już wtedy tylko potentantem wiedzy, panującym nad całą klasą logiką wykładu, pięknem i płynnym wysłowieniem i talentem umięjętnego objaśnienia. Cisza — prawdziwie jak makiem siał, panowała w klasie; oczy uczniów gorzały inteligencją i zadowoleniem ze zrozumienia wywodów nauczyciela w najbardziej zawikłanych zagadnieniach matematyki. Nie wiem czy mogli być uczniowie, którzy nie zrozumieliby objaśnień Klonowskiego; chyba, że nie uważali, ale znów na jego lekcjach nie było takich, którzyby mogli nie uważać. Miał on także to wyczucie prawdziwego pedagoga, ile i kiedy można nakłaść w głowę młodzieży; poważne dowodzenia okraszał czasem dowcipnem odezwaniam się, śmiesznym rysunkiem jakiegoś strusia, pędzącego z szybkością 10 wiorst na godzinę naprzeciw drugiego strusia — 12 wiorstowego, czem potrafił młodzież zabawić i sfołgować nieco natężenie myśli. Dowcip Klonowskiego nigdy nie był gryzący, nie upokarzał ucznia, nawet najmniej bystrego matematycznie, co najwyżej wypomniał mu... struclę i placki, do których miał większy poścąg, niż do zadań „na procenty”.

Prowadząc klasę od pierwszej aż do ósmej, miał czas na poznanie każdego ucznia i jego możliwości, miał możność stosowania się do programu i do zdolności orientacyjnych klasy, i dlatego może poziom gimnazjum kaliskiego co do matematyki był bardzo wysoki. W kla-

sach wyższych każdy wykład Klonowskiego był godziną najpoważniejszego skupienia; po tej lekcji było wiadome, że czas nie został stracony i jakaś część wiedzy znów została opasowana przez młodzież. Zadania zaś, których sam był autorem, szły zawsze w parze z możliwościami całej klasy i nauczycielowi dawały wyraźny obraz wiadomości uczniów i bystrości ich umysłu. Uczniowie z pod innych matematyków biedzili się z klasówkami, pełnymi kruczków, podczas gdy my z pod Klonowskiego z góry wiedzieliśmy, że zadanie klasowe będzie takie... jakie należało, aby było!...

Klonowski potrafił niekiedy unieść się (ale rzadko), przeważnie zaś był równy, spokojny, poważny, oceniający postępy uczniów wedle posiadanych przez nich wiadomości, bez fa-woryzowania kogokolwiek. Ja, który miałem do nauczycieli dziwne szczęście, gdyż lubili mnie, niezależnie od stopni, jakie od nich otrzymywałem, i przez Klonowskiego byłem dobrze widziany, jako zdolny do matematyki, lecz, niestety... próżniak!... Więc też chociażbym odpowiadał jaknajlepiej, nie obyło się nigdy bez przekasów: „A to on... taki! a to on... owaki!... jak mu nie postawię” dwójki, to nigdy nie zarobi na czwórkę!...

I tak rzeczywiście stało się: w trzecim kwartale w regule była do cenzury dwójka z arytmetyki lub algebry (bo nie z geometrii, ani z trygonometrii, a tembardziej z kosmografii), natomiast czwarty kwartał i egzamin były czwórkowe.

Klonowski przy tablicy wykładający nową lekcję, lub razem z odpowiadającym uczniem rozwiązujący jakieś zawikłane zadanie trygonometryczne, wyrastał na powagę umysłową, na wielkiego pedagoga, roztropnego wychowawcę, cieszącego się nie tylko zaufaniem, ale i miłością wszystkich uczni. Nie widziało się wtedy śmiesznej bródkę, szpiczastego nosa i dziobatej twarzy — natomiast widziało się nauczyciela z prawdziwego zdarzenia, kochanego klina, którego i obawiano się nieco, z racji „dwójki” i poważano, a kochano. Każde lekcje jego — to była godzina nauki, ale bez rygoru. narzuconego przez innych nauczycieli. W klasie z przyzwyczajenia panował spokój; chociaż

każdy mógł się odezwać: „dorzecznice“, a czasem pozwolił sobie i na dowcip, do czego miał skłonność i sam nauczyciel, aby rozproszyć nieco natężenie umysłu. Ale i dowcip i zachowanie uczeni musiało być zawsze w granicach przyzwoitości; pod tym względem był wymagający i jeżeli była kiedyś awantura, to przede wszystkim z powodu niewłaściwego zachowania się ucznia. Bardzo się np. gniewał, gdy uczeń przysięgał się! Jako człowiek bardzo pobożny palił wtedy uczniowi kazanie, nie żalując czasu: dlaczego nie należy się przysięgać?

Przez całe osiem klas nauka szła trybem zwyczajnym i stosunek nasz do Klonowskiego był jednostajnie dobry. Tylko w IV klasie bardzo ucierpieliśmy od niego, co jednakże nie umniejszyło naszej do niego miłości i zaufania. A było to tak, że z powodu nadmiaru uczeni w IV klasie — utworzono klasę „B“ i na wychowawcę dano nam właśnie Klonowskiego. Było z tego powodu kilka słusznych awantur i całej klasie przypadły w udziale kazania poruszające, gdyż Klonowski swoje obowiązki wychowawcy pełnił bardzo rygorystycznie. Kazania te spadały na nas nagle, jak piorun z jasnego nieba, a najczęściej za... kościół. Jak się rzekło wyżej, Klonowski był bardzo pobożny i w każdą niedzielę osobiście prowadził swoją klasę na nabożeństwo uczniowskie. Podczas Mszy klęczał obok nas, bacząc pilnie, jak klasa zachowuje się w kościele. Niechby kto śmiało uklęknął na jedno kolano, a wnet ujrzał obok siebie Klonowskiego, który na oczekaniu powiedział nam kilka dobitnie brzmiących słówek!... Kto nie miał książki do nabożeństwa — wnet otrzymywał dużą księgę nauczycielską, z której modlić się był obowiązany, kto zanadto rozglądał się po kościele, to mu się zakarbowało w pamięci... i zaraz na pierwszej lekcji po święcie całą klasę spotykała taka reprimenda, że aż miło!... Razu pewnego wpadł do klasy z taką pasją i z taką zaczerwioną twarzą, że już to samo, niezwykle u Klonowskiego, napeliło nas przerażeniem, a co dopiero mówić o samej nauce, wypowiedzianej tonem bardzo gwałtownym o przyzwoitym zachowaniu się w kościele. Obowiązki wychowawcy spełniał solidnie; jednemu wypowiedniał

ostro, że rozpięty chodzi po mieście; innemu, że nie umie przyzwoicie kłaniać się... ale wszystkim było niczem w porównaniu z impetycznymi napaściami za niewłaściwe zachowanie się w kościele!

Podczas lekcji nie znosił dwóch rzeczy: wrywanie się ucznia z odpowiedzią, gdy odpowiadający milczał lub źle odpowiadał (zresztą u nas już od I klasy podnoszenie palców w górę nie było w zwyczaju); a szczególniej wyrażał niezadowolenie, gdy uczniowie śmiali się z błędnej odpowiedzi kolegi. Racje dawane przez p. Klonowskiego były takie: że kolegi nie należy zawstydzać, ani go denerwować; raczej należałoby mu dodać odwagi, niż przez śmiech odbierać resztę zimnej krwi. Śmiech z kolegi odpowiadającego jest nieprzyzwoitością, nieuczciwością, i dowodzi braku koleżeństwa. Te nauki nauczyciela nie były bezowocne, czego dowodem jest chociażby to, że pamiętamy je po tylu latach.

Aż przyszła upragniona i wymarzona maturą! Straciliśmy z oczu starych naszych nauczycieli, ale w pogadankach koleżeńskich zawsze pamiętaliśmy o nich, zawsze powoływaliśmy ich prawie do życia wśród nas, z pomiędzy nich może najczęściej nazwisko Klonowskiego było na ustach wszystkich jego wychowanków. Niestety! zerwawszy kontakt z Kaliszem nie spotkałem już nigdy Klonowskiego. Na zjeździe 1925 roku nie był obecny z powodu ciężkiej choroby, zaś w 1926 roku przeglądając „Kurier Warszawski“ z boleścią ujrzałem nekrolog:

ś. † p.

## Apolinary Klonowski

obywatel ziemski

nauczyciel matematyki i dyrektor szkół średnich  
w Dąbju Kujawskim, Kaliszu i Pińsku

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 1-go grudnia 1926 roku, przeżywszy lat 77, pochowany został w Janowie Poleśkim, o czem kolegów, uczennice, uczniów i wszystkich życzliwych pamięci zmarłego zawiadamiają poqrążeni w głębokim smutku

CÓRKA i SYNOWIE

Sądzę, że wszyscy b. uczniowie ś. p. Apoclinarego Klonowskiego, dowiedziawszy się o jego śmierci, byli jednakowo przejęci głębokim smutkiem. Najbardziej zaś smuciło mnie to, że w ciągu tylu lat od skończenia gimnazjum ani razu nie spotkałem Klonowskiego i nie mogłem mu wyrazić tej wdzięczności i miłości, jakie zawsze i statecznie żywiłem dla niego.

Zasłużony żywot skończył w stronach rodzimych spoczął na swojej ziemi! Wiedzieliśmy, że pochodził z kresów i dlatego uważaliśmy go za „Litwiną”: pobożnego, ale i upartego jak Litwin.

Dr. Stefan Krajewski.

Piotrków Tryb. 5.II.39 r.

## LIST DO REDAKCJI

Uprzejmie proszę nie odmówić niżej podpisanemu, jednemu z najstarszych żyjących wychowanków szkół Kaliskich (urodzonemu 19 grudnia 1855 r.) umieszczenia w najbliższych „Gawędach” niniejszych sprostowań.

I. Założycielem i pierwszym redaktorem „Kaliszanina” był Jan Tański, a nie Adam Chodzyński, jak o tem wspomina na str. 5 Nr. 11 Gawęd p. Kazimierz Sefański, ani Adam Chodzyński, jak mylnie na str. 12 tegoż Nr. 11 „Gawęd” nazywa go pani Ignacja Piątkowska (pisząca pod swym panięmskim nazwiskiem, córka p. Piątkowskich ze Smardzewa w Kaliskim, których znałem osobiście).

Mecenas kaliski Adam Chodzyński, zasłużony historyk Kalisza, zasilał „Kaliszanina” swymi studiami z dziejów Kalisza, o ile muczasko zwał na to, jako znanemu w Kaliszu i cieszącemu się liczną klientelą adwokatowi. — Jan Tański był urzędnikiem rządu gubernialnego w Kaliszu oraz czynnym inicjatorem i zdolnym organizatorem z równie b. czynną i uzdolnioną żoną kaliskiego muzyka (wirtuoza) Leśwandowicza (starszego, bo było ich 2-ech braci; młodszy z nich, również wirtuoz — wiolonczalista zmarł przed kilkudziesięciu laty w Kaliszu) różnych zebrań towarzyskich, amatorskich na cele dobroczynne, przedśwień teatralnych, koncertów i t. p. Było to za czasów (1867 r.) gubernatora kaliskiego generała księcia Aleksandra Szczerbatowa, który zajęty ciężką i niezwykłą chorobą swej żony, zdał wszystkie sprawy, dotyczące prasy i cenzury na vice-gubernatora, którym był dłuższy czas Paweł Rybnikow, znany w Rosji literat, poeta, zbieracz pieśni ludowych, człowiek bardzo wykształcony, posiadający

gruntowną znajomość języka polskiego i literatury, przeciwny rusyfikacji kraju i jako takowy zmuszony został wreszcie do ustąpienia z zajmowanego w Kaliszu sianowiska. Gubernator Szczerbatow był w Kaliszu zupełnie nieszkodliwy, nie szczędzono jednak i jemu docinków, mówionych do ucha (księżę bez księżstwa i t. p.). — W kilka lat później po Tańskim redaktorem „Kaliszanina” został również urzędnik Rządu Gubernialnego w Kaliszu Kazimierz Witkowski (a nie Jan Kazimierz Witkowski, jak go mylnie nazywa p. Piątkowska na str. 12 Nr. 11 „Gawęd”).

Rodzinę Witkowskich (synów: Ludomira, Stanisława, Kazimierza, Ksawerego i Władysława oraz córki: Zofię i Helenę) z rodziną moją łączyły oddawna bliskie i serdeczne stosunki, a mnie osobiście z ich synami, przeto co do właściwych imion ich posiadam dokładne dane.

Tyle o założycielu i pierwszym redaktorze „Kaliszanina” — Janie Tańskim.

II. Wszyscy prawie autorzy artykułów umieszczonych w pamiętniku Zjazdu Wychow. Szkół Kaliskich 8 — 9 września 1923 r., wspominając czasy przekształtowania w 1862 r. istniejącej od 1845 r. Wyższej 6-cio klasowej Szkoły Realnej w Kaliszu na 7-mio-klasowe gimnazjum filologiczne, rektorem którego w 1862 r. był sędziwy Piotr Żebrowski, a zastępcą jego Jan Kluczewicz, mylnie nazywają go Kluczewiczem. — Wyjątek stanowi pod tym względem ś. p. Alfons Parczewski, b. uczeń gimnazjum kaliskiego od marca 1864 r. do końca roku szkolnego 1864/65, który prawidłowo nazywa go Kluczewiczem (vide str. 76 pamiętnika Zjazdu 8 — 9 września 1923 r.), dodając, że wy-

kladał wzorowo pod względem jasności matematykę. Ja znalazłem całą rodzinę Kluczewiczów i kolegowalem z najmłodszym z nich Romanem w klasach 1-ej (1864/65) i 2-ej (1865/66), po czym on wraz z rodziną swą opuścił Kalisz po ustąpieniu ojca jego z gimnazjum kaliskiego i wyjściu do emerytury.

Warszawa dn. 16 lipca 1939 r.

Inż. Adam Raciborski

**Przyp. Redakcji.** — Pozwolę sobie do uwag nadesłanych „Gawędom Kaliskim” przez Szanownego i sędziwego p. inż. Adama Raciborskiego dodać małe sprostowanie.

Otóż za moich uczniowskich czasów (zdaje się klasa trzecia, czy czwarta) naczelnym redak-

ktorem „Kaliszanina” był Julian Miłkowski, bardzo utalentowany dziennikarz, który równocześnie piastował stanowisko nauczyciela języka francuskiego przy filologicznym gimnazjum kaliskim. O ile pamiętam, okres tego redaktorstwa trwał ze trzy lata. Wszyscy kronikarze kaliscy, jak Chodyński, Parczewski, Stefański, a nawet Szanowny autor listu powyższego pani Piątkowska i inni nigdy o Miłkowskim, jako redaktorze „Kaliszanina” nie wspominali, chociaż był doskonałym kierownikiem pisma, zdolnym poetą i cieszył się wśród uczniów wszystkich klas szczerą sympatią, a to była bardzo cenna opinia.

Po Miłkowskim redakcję „Kaliszanina” objął Teodor Esse, a po nim Kazimierz Witkowski.

J. B.

## CALISSIA RESTITUTA

Zbliża się sierpień 1939 roku.

Będzie to dwudziesta piąta rocznica tragedji Kalisza, którą to rocznicę winno będzie miasto i jego mieszkańcy upamiętnić.

Przed 25-ciu laty bolala i wspłczuła Kaliszowi cała Polska, niechże w niedchodzącą rocznicę, spojrzawszy na miasto napol się radością i dumą!

Niechże przekona się dowodnie — co może stworzyć wytrwałość i praca!

Niechże — nie dla próżnej chwały — oceni należycie ten dorobek: odrodzone, odbudowane i pracą dnia powszedniego coraz silniej tętniące miasto!

Niechże:

Ratusz, szpital, szkoły, teatr, elektrownia, zezienia, wodociągi, kanalizacja, jezdnie, parki, ogródki Jordanowskie dadzą świadectwo prawdziwe:

### CALISSIA RESTITUTA!

Niechże, w krótkim ujęciu, ten swój dorobek w druku upamiętni.

Aby zaś pamięci pokoleń następnych przekazać te dwie daty z dziejów miasta, powinien Kalisz wybić medal z płonącym ratuszem i napisem: Kalisz zburzony — 1914, a po drugiej stronie: Kalisz odrodzony — 1939 i herb miasta z trębaczem.

Kazimierz Stefański

## OGÓLNE ROCZNE ZEBRANIE CZŁONKÓW T-WA

Dn. 22 maja 1939 r. w Kamienicy Ks. Mazowieckich w Warszawie odbyło się Walne Zebranie członków Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Wychowawców Szkół Średnich w Kaliszu, obecnych 29 osób zapisanych na liście.

Zebranie zagał p. prezes Biernacki, poświęcając chwil parę wspomnieniom zmarłych człon-

ków T-swa, pamięć ich uczczono przez powstanie.

Na przewodniczącego zebrania p. prezes zaprosił p. Olgierda Wilczewskiego, na asesorów p. p. Balskiego i Dziejickiego, na sekretarza p. Witeczorkiewicza.

Jako pierwszy punkt porządku dziennego

odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego Zebrania Ogólnego.

Następnie odczytano sprawozdanie z działalności Zarządu: Kasowe oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej wraz z wnioskiem o udzielenie Zarządowi absolutorium. Wniosek ten został przyjęty przez akklamację.

Koło Młodych ze względu na zdekompłowanie Zarządu sprawozdania nie nadesłało. P. prezes zawiadomił zebranych o przesłaniu przez p. min. Ulrycha pozdrowień dla Ogólnego Zebrania.

W dalszym ciągu p. prezes Biernacki zabiera głos w sprawie wydawnictwa Gawęd. Otóż koszty wydawnictwa wykazują niewielki deficyt, który w znacznej mierze powstał skutkiem niepokrywania w terminie należności od prenumeratorów za Gawędy. W tej sprawie zabierali głos p. dyr. Szaniawski, p. prof. Konopacki, i p. Stefański, dowodząc, iż Gawędy pomimo dotychczasowego deficytu stanowczo w dalszym ciągu wychodzić powinny. Na zapytanie p. Grabowskiego, prezes Biernacki wyjaśnia, że sprawozdania z kół prowincjonalnych nadesłały tylko Katowice.

Wybrano ponownie przez akklamację ustępujących członków Zarządu p. min. Ulrycha i Rostropowicza oraz p. Stefańskiego. Skład Komisji Rewizyjnej pozostawiono bez zmiany.

P. prof. Konopacki zapytał o sprawę pokrycia kosztów wybitego medalu dla uczczenia Ad. Asnyka, w odpowiedzi p. Stefański wyjaśnia, że sprawa ta nie jest jeszcze załatwiona.

W wolnych wnioskach na propozycję p. prezesa Biernackiego uchwalono jednomyślnie ofiarować z funduszu towarzystwa 100 zł. na F. O. N., na wniosek p. Stefańskiego postanowiono asygnować zł. 50.— na wyjazd delegatów Zarządu na obchód 25-cio letniej rocznicy zbombardowania Kalisza. W sprawie wydania wspomnień śp. Szczepankiewicza, w związku z tą rocznicą, wywiązała się dłuższa dyskusja, w której zabierali głos pp. Biernacki, Szaniawski, Wieczorkiewicz, Grabowski, Rostropowicz, Müller, Stefański i Dziezdziński. W wyniku dyskusji postanowiono broszurę wydać i rozprzedaż powierzyć Zarządowi.

Na zakończenie złożono podziękowanie Zarządowi za całoroczną pracę i tem Zebranie zakończono.

## ODDZIAŁ W KALISZU

### Protokół.

Walne roczne Zebranie członków Tow. Wzajemnej Pomocy b. Wychowañców Szkół Średnich Kaliskich — Oddziału w Kaliszu, odbyło się dnia 2 czerwca 1939 r. w lokalu P. T. O. i K. R. przy ul. Babina 5.

Obecni koledzy: Jan Wiż, Wiktor Scholtz, Felicjan Podciechowski, Tadeusz Zieleniewski, Piotr Tysza, Ludwik Kleindinst, Józef Radwan, Jan Kurcewski, Kazimierz Raszewski, Tomasz Tymieniecki, Władysław Żuprański i Władysław Olejniczak.

Walne Zebranie zagail Prezes kol. Jan Wiż, rosząc na przewodniczącego kol. Józefa Radwana, a na sekretarza kol. Władysława Olejniczaka, co zostało przez zebranych jednogłośnie przyjęte. Następnie Zebranie przyjęło

odczytany przez przewodniczącego porządek obrad i protokół z poprzedniego Walnego Zebrania, odczytany przez sekretarza kol. W. Olejniczaka.

Przed przystąpieniem do dalszego toku obrad na wniosek Prezesa uczczono przez powstanie i chwilę ciszy pamięć zmarłych kolegów Edmunda Sobczyńskiego i Ignacego Grzeszkiewicza.

Sprawozdanie z działalności Zarządu odczytał kol. sekretarz. Sprawozdanie to brzmi:

W okresie sprawozdawczym członkowie naszego Tiw. zbierali się dwukrotnie na nadzwyczajne Walne Zebrania — a to: dnia 24 sierpnia 1938 r. w sprawie Zjazdu Koleżeńkiego i dnia 2 września 1938 r. w sprawie budowy Domu Kultury i Sztuki im. Adama Asnyka.

Zarząd odbył w ciągu roku sprawozdawczego 9 posiedzeń. W omawianym okresie wskutek śmierci, wyjazdu itp. ubyło nam dziesięciu członków, zapisało się w tym czasie czternastu członków, obecnie należy do naszego Tow. ogółem sześćdziesięciu członków.

Zainicjowane w latach ubiegłych przez Zarząd zebrania towarzyskie tzw. „herbatki“, urządzone były dwa razy w cukierni Meyera i osiem razy w cukierni Belweder w szczupłym gronie kolegów.

Celem pobudzenia życia towarzyskiego na przyszłość postanowiono urządzać „herbatki“ dwa razy tygodniowo.

Sprawozdanie kasowe przedstawił skarbnik kol. Kleindinst, zaś następujące sprawozdanie Komisji Rewizyjnej odczytał kol. Raszewski Kazimierz, członek Komisji.

Komisja Rewizyjna stwierdza, że saldo kasowe na dzień 31 maja 1939 r. wynosi zł. 247.17 (słownie złotych dwieście czterdzieści siedem, 17 gr.), wszystkie dokumenty, asygnaty i inne dowody kasowe są zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy i wobec tego Komisja Rewizyjna stawia wniosek, aby Walne Zebranie udzieliło Zarządowi absolutorium.

Po dłuższej dyskusji sprawozdania zostały przyjęte, po czym walne Zebranie udzieliło absolutorium Zarządowi.

W wyniku przeprowadzonych następnie wyborów Zarządu i Komisji Rewizyjnej zostali wybrani do zarządu koledzy:

Jan Wiśe, Wiktor Scholtz, Tomasz Tymieniecki, Władysław Zupański, Zygmunt Wygancowski, Józef Radwan, i Władysław Olejniczak, i do Komisji Rewizyjnej koledzy:

Tadeusz Zieleniowski, Tadeusz Malanowski, i Kazimierz Raszewski. W dalszym ciągu obrad Walne Zebranie rozpatrzyło sprawę zaległych składek członków Tow., przy tej sposobności zebrani uchwalili mianować kol. Profesora Franciszka Nowaka członkiem honorowym naszego Towarzystwa.

Wreszcie na wniosek Prezesa zebrani uchwalili wpłacić z funduszków Towarzystwa sumę zł. 100.— Sto złotych na F. O. N.

Po ustaleniu terminów posiedzeń Zarządu i zebrań towarzyskich „herbatek“, które na przyszłość będą urządzone dwa razy w miesiącu, Zebranie zostało zamknięte.

## Z KATOWICKIEGO ODDZIAŁU

Zarząd Katowickiego Oddziału b. wychowanców szkół średnich kaliskich na odbytem w dniu 29 kwietnia rb. zebraniu z okazji pożegnania prezesa tutejszego Kola b. wychowanców szkół Kaliskich kol. Siedlewskiego, dyrektora Banku Spółek Zarebkowych w Katowicach, przechodzącego na równorzędne stano-

wisko do Bydgoszczy, ukonstytuował się w następujący sposób: na miejsce kol. Siedlewskiego wybrany został kol. Nestrypke Paweł, wiceprezesem pozostał kol. Polaski Kazimierz pomimo że przeniósł się z Myszkowa do Krakowa, sekretarzem pozostał kol. Klepa Tomasz, a skarbnikiem — Smogorzewski Tomasz.

## ODGŁOSY PRASY KALISKIEJ

Kaliskie ABC umieściło o „Gawędach Kaliskich“ następujący artykuł:

Wyszedł z druku numer 12 z kwietnia rb. „Gawęd Kaliskich“.

Czasopismo to pod redakcją p. Juliana Bierackiego skupia koło siebie liczne grono b. wychowanców szkół kaliskich, którzy w umiowa-

niu dla starego nadprośniańskiego grodu własnym wysiłkiem pracy, a często i sumptem piśmo to wydają.

„Gawędy Kaliskie“ są nieocenioną skarbnicą faktów do dziejów naszego miasta i sylwetek ludzi, żywo z nim związanych nie tylko jako gniazdem rodzinnym, ale i miejscem pracy zawodowej i społecznej.

Ostatni ten numer przynosi nam kilka sylwek zasłużonych dla miasta kaliszzan. A więc na wstępie po „Gawędzie Redakcyjnej“ sylwetka Władysława Bohowicza, sędziego Sądu Okręgowego, dalej Franciszka Nowaka, profesora łaciny i greki w gimnazjum filologicznym. Sylwetkę tę kreślił dr. Stefan Krajewski, wychowawiec szkół kaliskich.

„Gawędy Kaliskie“ zawierają również dwie sylwetki pióra wielkiego miłośnika Kalisza znanego z wielu prac p. Kazimierza Stefańskiego. Są to sylwetki Ksawerego Balczewskiego i Kazimierza Lizaka.

P. Julian Biernacki zamieszcza również w powyższym numerze swoje wspomnienia o Kaliszu „To było dawno“.

Cenny ten numer dla każdego kaliszczanina zamykają wspomnienia osobiste Bronisława Szczepankiewicza „Kalisz wśród bomb, granatów i ognia w dniach sierpniowych 1914 r.“

Również i Kurier Kaliski w wyrazach bardzo serdecznych zopiniował „Gawędy Kaliskie“ przedrukowując w całości „Gawędę Redakcyjną“, oraz artykuł Juliana Biernackiego „To było bardzo dawno“, zamieszczone w Nr 12 „Gawęd Kaliskich“, również oba artykuły K. Stefańskiego o Balczewskim i Kaziku.

## Śp. KAZIMIERZ HEINS

Małeje przedwojenne grono wychowawców Szkół Kaliskich. Oto ubył znowu nam członek śp. Kazimierz Heins, serdecznie oddany naszemu Towarzystwu.

Wychowawiec Kaliskiej szkoły realnej Paźwłowicza, w owe czasy wzorowej prywatnej uczelni, śp. Kazimierz Heins był obywatelem m. Kalisza, gdzie jako właściciel znanej winiarni zamieszkiwał do wojny. Po spaleniu miasta

przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował najpierw w Banku Polskim, a potem zajął stanowisko prokurenta w Banku Spółek Zarobkowych w Warszawie, ostatnio zaś już jako emeryt, był współpracownikiem w Banku Powszechnym. Wśród kolegów cieszył się ogromną sympatią, jako człowiek dobry, uczynny i szlachetny. Zyl lat 75.

## Śp. Dr. STANISŁAW NAWROCKI

Z grona członków naszego T<sup>śwa</sup> ubył dr. medycyny Stanisław Nawrocki, jeden z nielicznych przedstawicieli świata lekarskiego dawniejszego pokolenia.

Maturzysta gimnazjum filologicznego kaliskiego z roku 1883, po skończeniu wydziału lekarskiego w Warszawskim uniwersytecie osiadł w Łęczycy jako lekarz miejski, ordynator szpitala łęczyckiego, zajmując jednocześnie stanowisko lekarza powiatowego, a od dłuższego czasu zamieszkał w Warszawie, gdzie tak wśród pacjentów jak bliższych przyjaciół, kolegów i znajomych zjednał sobie nie zwykle uznanie i wielką sympatią, jako czło-

wiek najlepszego serca, nieskazitelnego charakteru, oddany całą duszą ojczyźnie, religijny i na niedolę ludzką wrażliwy.

Ś. p. Dr. Stanisław Nawrocki uosabiał jeden z tych przedwojennych typów ludzi — lekarzy, którzy traktowali zawód swój z poświęceniem i stali zawsze z najwyższą godnością na stanowiskach obywatelsko-społecznych.

Zmarły kolega interesował się sprawami naszego T<sup>śwa</sup> bardzo serdecznie i był gorliwym czytelnikiem „Gawęd Kaliskich“, które uważał za bardzo pożyteczne pismo dla wychowawców szkół Kaliskich. Zyl lat 76.



## ZEBRANIA TOWARZYSKIE

Aby wzmocnić węzły wśród Kolegów Kaliszczan, zamieszkałych w Warszawie, Komitet zaprojektował, co ogólne zebranie z całą wdzięcznością potwierdziło, aby członkowie naszego Towarzystwa i jego sympatycy zechcieli zebrać się w cukierni Loursa dwa razy miesięcznie: w każdy czwartek po pierwszym, i w każdy czwartek po 15-tym miesiąca o godz. 8 wiecz.

Specjalne stoliki „Kaliszkie“ będą przygotowane w tym celu.

Mamy nadzieję, że odżyje tradycja zebrań koleżeńskich, które przed trzydziestu laty cieszyły się ogromnem powodzeniem w bylej cukierni Udziałowej przy ul. Nowy Świat.

Zebrań te rozpoczną się od października roku bieżącego.

## UKORONOWANIE HERBU M. KALISZA

Mieszkańcy Kalisza po zburzeniu tego miasta w 1914 roku, rozpoczęli odbudowę swego starego grodu z niezwykłą wiarą, nadludzkim

wysiłkiem i wytrwaniem. Na skutek starań p. K. Stefańskiego za ten trud herb miasta został obecnie ukoronowany t. zw. Koroną mularis.

## OD REDAKCJI

Rozsyłamy Nr. 15 „Gawęd Kaliskich“ z uprzejmą prośbą o nadesłanie 1 zł. za pomocą załączonego blankietu P. K. O. Zakończyliśmy wspomnienia Szczepankiewicza o bombardo-

waniu Kalisza w 1914 r. Pamiętnik ten wychodzi jednocześnie w odbitce książkowej w cenie 5 zł. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

# KALISZ WŚRÓD BOMB, GRANATÓW I OGNIĄ W DNIACH SIERPNIOWYCH 1914 roku.

Z wrażeń osobistych napisał Bronisław Szczepankiewicz

(przedruk wzbroniony)

11)

(dokończenie)

„zrewidować go!” „oficer odpowiada zrewidowany” — choć mnie nie rewidował — co on chce? Więc z daleka wołam, „ekscelencjo mam prośbę i trzymam ją w ręku już od wczoraj napisaną”, pyta: Pole? odpowiadam „tak”, „precz mi natychmiast”, wykrzyknął oficer.

## Wywiad na komorze w Szczepiornie

Ekspedytor p. Łabęcki opowiada: Dyrektor i urzędnicy roszanie wyjechali, a pozostał się na stanowisku jeden tylko polak, inżynier technolog, p. Danielewicz, jako ekspert komory, p. D. miał zdać niemcom towary, które zalegały w składach na komorze, a stanowiły własność prywatną, albo ulegały zwrotowi zagranicę, gdyż towary te jako własność prywatna nie ulegają konfiskacie wojennej. Do ekspedytora p. Ł. zjechał z Prus oberkontroler i żądał wydania mu specyfikacji towarów niemieckich, takiej specyfikacji p. Ł. nie mógł mu wydać, ponieważ one zostają codziennie wysyłane do komory głównej. Na pytanie, kto panu dał takie polecenie? „Takie odebrałem rozkazy, a z reklamacjami można się zwracać do Berlina, odpowiada p. kontroler — Komu powierzono nadzór nad magazynami, pyta dalej kontroler. Kiedy wskazałem inżyniera p. D. zażądał wydania mu magazynów i rozpoczął się wywóz towarów zagranicę, o ile mi się zdaje było tego z górą 20 pociągów.

Następnego dnia zobaczyłem inżyniera D. otoczonego 5-ma żołnierzami i indakatora, który pytał, gdzie dyrektor przechowuje swoje wina? Na to odebrał lakoniczną odpowiedź „nie wiem” „Co jest w tamtej szopie?” wskazał na stary magazyn, „to jest skład takich towarów, które się przechowuje tym kupcom, którzy nie zaraz płacą cło, odbiera się pasażerom przemycań, albo niemogącym opłacić cło, albo reklamują o wysokość cła, towar taki zostaje zapisany do księgi pod nr, który się także przyczepia i po niewykupieniu go po roku zostaje sprzedany przez licytację”. — Po otworzeniu składu znaleziono parę beczek nieoclonzonego wina i wiele różnych towarów, a pomiędzy tem parę rewolwerów i ładunków do nich.

P. Janaszewska właścicielka wielkiego sklepu żelaznego i narzędzi rolniczych, która opowiada. „Ochłonawszy z paniki wzięłam na odwagę, i wróciłam ze wsi do Kalisza w nadziei, że, jako poddana pruska, uda mi się ochronić moje dwa domy i sklep na ul. Warszawskiej. Było to w środę 12.VIII. Widać zdaleka dużą przestrzeń Kalisza, zajęłą przez pożar, nie

trafiłam nadziei, że może zdołam uprosić komendanta i pozwoli wystąpić straży albo wojsku do gaszenia pożaru. Szłam jak obłąkana ulicą Kanonicka, pomiędzy dopalającymi się domami na rynek. Patrol, widząc mnie idącą ku niemu, wystawił lufę ku mnie, choć nie widział przy mnie żadnej broni i zawołał „halt wohin” podeszłam śmiało i mówię: do komendanta”. Gorączka mnie trawiła, bo przechodząc obok ul. Warszawskiej widziałam, że dom w którym się sklep mój mieści, zaczyna się palić, ale prędko pomoc może jeszcze towar uratować, dla tego niecierpliwita mnie zwłoka z żołnierzem, który mówi, komendant objeżdża miasta i pewno niedługo będzie wracał.

Dom mój stojący w starym rynku, jak i dwa sąsiednie, jeszcze nie objęte pożarem, w cukierni Mayera wystawa wybita pusta, toż samo u jubilera Stiltera i Landana wnętrza zrabowane.

Nakoniec doczekałam się powrotu komendanta, był to po Pruskiej drugi komendant, kapitan VII pułku II kompanii piechoty. Przystępując do niego powiedziałam, że, jestem prusko poddana, mam tu dwa domy i najpiękniejszy w mieście sklep galanterijno żelazny, byłam bogatą kobietą obecni: dom w którym się mój sklep mieści, zaczyna się palić, ale jeszcze może być uratowany, błagam pana każ wyprowadzić narzędzia ratownicze jest siławka parowa i ręczna, wody wokół pod dostatkim, każ ratować panie! „Nie, moja pani, odpowiadając, to być nie może” — mówi bardzo uprzejmie, „ale który to dom w rynku do pani należy”? Więc mu go wskazałam. No to daję pani słowo honoru, że ten i sąsiednie nie będą spalane. Przeprosił<sup>1)</sup> mnie, że mnie dłużej słuchać nie może, gdyż obowiązek służby go woła, uklonił się i razem ze swoim otoczeniem odjechał. Słowo honoru oficera niemieckiego było bez wartości, cała bowiem moja posesja poszła z ogniem.

### Rabowanie szpitala.

Kiedy wchodził do miast 133 saski pułk, ze szpitala wypędzono wszystkich lekarzy, felczerów, całą służbę męską, kazano im iść obok kolumn wojska przez całe miasto, aż do suszarni chmielu na szosie, złamają dopiero kazano im wracać, ale ze szpitala pozabierali wszystkie instrumenta chirurgiczne, wszystkie przybory opatrunkowe, najlepsze nosze materace, nie pozostawiając nic szpitalowi.

Każdy nowy pułk, wchodzący do miasta, jest widocznie informowany, że mieszkańcy Kalisza z wszystkich okien do żołnierzy strzelają, ze strachem wchodzi do miasta i chwytają się takich ochronnych sposobów. Sądzę że gdyby, jaki wypadkowy strzał padł, wszyscy ci szpitalnicy nie uszliby śmierci. Życie pojedynczego cywilnego człowieka niema żadnego znaczenia, szpital może pozostać bez wszelkich środków, nic to sasów nie obchodzi.

Wczoraj już na moją przepustkę nie puszczano do Błaszczek, podoficer mówił mi, że już drugą noc nie rozbiegają się, tylko w całym rynsztunku oczekują alarmu, lada chwila będzie batalia.

<sup>1)</sup> Czyż potrzeba jeszcze więcej dowodów, że plan spalenia był zgóry nakazany? i Warszawska ulica była w tym planie.

Jakie absurda donoszą stąd do pism zagranicznych. Czytam w wycinku w Wielkopolaninie, który opisuje. Rosjanie, opuszczając Kalisz, w pierw go zrabowali, a następnie podpaliłi, nie szczędząc nawet pięknego parku, mówili: wszystko jedno, jeżeli my nie zabierzemy wam coś na pamiątkę, to was prusaki i tak doszczętnie obrabują. Drukowanie takich **niesprawdzonych** wiadomości w piśmie polskim nie powinno mieć miejsca, raczej zupełnie neutralnie zachowywać się należy.

Morgenpost pisze z dn. 30. VIII że w Kielcach ogłoszono rząd polski, proklamację podpisał Michał Sokolnicki, przedewszystkiem rozkazuje w ciągu 24 godzin zmienić wszystkie szyldy i znaki na jedynie polskie, nawołuje wszystkich zdolnych do noszenia broni wstąpienia do legionów, do wydania w ręce rządu polskiego szpiegów. Dalej czytamy o klęsce Rosjan i Belgijczyków, Anglików i Francuzów 5 korpusów rosyjskich, 3 dywizje konnicy zostały w trzydniowej bitwie rozbite. że nieprzyjaciela nie puścili na swoje terytorium, a ścigają go na jego ziemi. Jeżeli to wszystko jest taką prawdą, jak artykuł o Kaliszu w Wielkopolaninie, to sprawa może się na wprost przeciwnie.

Co my, Polacy mamy robić, wobec tak poplątanych interesów politycznych? Jesteśmy bici z 3-ch stron, ale łąca nam niewolno, otwarcie wyznać musimy, że rosjanie ani nie rabowali, ani nie palili, wyjeżdżając z miasta, z wyjątkiem na dworcu kolejowym. Bez krzywdy dla miasta się nie obszło wywieźć Oddział Banku Państwa i Kasy wszystkich dyrekcji, spalili 360,000 rb. i przez to ogolocili miasto zupełnie z pieniędzy, ależ tego nie mogli zostawić Niemcom

Dziś od samego rana duży ruch pod wszystkimi mostami, mówią głośno, że mosty są podminowane, poznosili długie deski, przez które się pewno piechota będzie przeprowiać, jak mosty będą zniesione. Czyni się niezwykły ruch we wszystkich kierunkach, aktywni idą naprzód, landwera w swoich z lamusów powyciąganych szkopkach, cofa się, coś czuć nieprzyjaciela od trontu. Na horyzoncie ukazał się Zepelin, płynący w stronę Piwoniec.

Podwoły różnego rodzaju, samochody ciężarowe codziennie przyjeżdżają w stronę kolei że zbożem i mąką, widocznie całą okolicę tak oporzadzają, w dalszym ciągu gubernię opróżniają nawet z mebli.

Kto nie doznał męczarni znajdowania się pod presją satrapów wojennych, nie może mieć pojęcia, jakie bóle, jakie cierpienia sprawia wojna, wojna, która się wyłoniła z narodu szczytującego się najwyższą kulturą, na każdym kroku dzięki naród, zaborczość, brutalność, niesprawiedliwość. Żyć i patrzeć na te nieprawości to męczarnia.

Wczoraj przechodził oddział piechoty około 150 ludzi kazdy z nich miał jakiś kawał pościeli, sam wygląd jej wskazywał, że należała do najbiedniejszej klasy ludzi, mówiono, że im potrzeba 1000 kolder i poduszek, że żołnierz za swoje trudy wojenne musi przynajmniej mieć na czem głowę oprzeć, a cywilni mogą się jedną poduszką kontentować, ale i tę ostatnią zabierali. Wszystkie opuszczone mieszkania splondrowali, pościel wywozili, a teraz jeszcze biedocie z pod głowy poduszki wyciągają, lament kobiet przenika do kości.

Pan Strabużyński parę tygodni przed wojną nabył w Kaliszu sklep kolonialny od p. Przybylskiego po znanym kupcu G Tshinklu, jakkolwiek sklep był dobrze zaprowidowany, zapatrzył go obficie w świeże towary. W dniu krytycznym, kiedy w całym rynku sklepy zostały pozamykane, a ludność gromadnie z miasta uciekała, jako pruski poddany spodziewał się opieki wojskowej nad sobą i swoim mieniem i pomimo strzałów sklepu nie zamykał.

Po pierwszym ostrzeliwaniu miasta, wyszedłem ażeby się przekonać, ile miasto ucierpiało od strzałów, i bardzo się zdziwiłem, widząc w całym rynku jeden sklep p. S. otwarty, ciekawością zdjęty, wszedłem i pytam, na czym p. S. opiera swoją śmiałość, odpowiada, że jest pruski poddany, spodziewa się opieki i dlatego jest bez obawy, byłem b. ciekawy tej opieki i udałem się na dalsze zwiady. Po drugim ostrzeliwaniu miasta po południu, kiedy znów znalazłem się na rynku, zobaczyłem sklep rozbity, obrabowany, bez pruskiego poddanego i obsługi, a p. S. miał dostać żołnierza, który obowiązany był stać na straży jego dobra. Miałem zamiar dowiedzieć się, jak się ta opieka komendanta wobec obywatela pruskiego uformowała, ale p. S. znikł z Kalisza i dopiero odnalazłem go w Warszawie w swoim handlu na ul. Marszałkowskiej, gdzie wypadkiem zaszedłem, dlatego korzystając z tej okoliczności, prosiłem go o interview i oto treść wywiadu:

„Jak panu wiadomo, miałem sklep otwarty, nie spodziewając się po tej strzelaninie niebezpieczeństwa, nie zajmowałem się tem, co się nazewnatrz dzieje, bo byłem z moim personelem zajęty urzędowaniem się w nowej siedzibie, nagle usłyszałem strzały, a w chwilę potem padł w całym rynku taki grad kul, że nie ulegało wątpliwości, iż Niemcy walą do miasta z karabinów maszynowych, wielkie szyby wystawowe sypały się w kawały, nie było się co namyślać. Wpadliśmy do piwnicy i czekali końca tej straszliwej kanonady, nie miałem odwagi wyjść i tak przesiedzieliśmy parę godzin, słysząc tylko bezustannie ruch to w sklepie i w rynku. Już zabierałem się zobaczyć, co ten ruch znaczy, kiedy usłyszałem głos „jest tu kto?” wzięłem na odwagę i wyszedłem, był to oficer, który mnie pytał, kim jestem i czy ktokolwiek jeszcze się z mną tu znajduje, odpowiedziałem, że tylko jedna osoba, kazał mi ją wyprowadzić, a że prócz służącej byli jeszcze moi pomocnicy, których nie wymienilem, gdyż bałem się, żeby mi ich nie zabrali, tak samo, jak dnia poprzedniego pędzili całe gromady za miasto, więc już sam do tego meldunku nie wyszedłem, i postanowiłem raczej zostać razem pod gruzami pochowany, jak być rozstrzelany, jak ci którzy tam pod ratuszem leżą i powietrze zatrują. Patrol z owym oficerem, nie mogąc się mnie doczekać, sądzili zapewne, że drapnałem od ulicy Marjańskiej, odeszli. Po kilku minutach usłyszałem znów kroki i bieganie po sklepie był to rabunek towarów. poczem nastąpiła cisza zapewne odwieźli, albo odnieśli zdobycz. Przez okienko w piwnicy na podwórze widzieliśmy żołnierzy, którzy podwórko lustrowali, następnie ze składów towary wynosili, kiedy się oddalili, wyjąłem z naszej kryjówki, a nie widząc nikogo, wyszliśmy na podwórze do jednego ze składów, ażeby uratować ile można towaru. Wpuszczając go do piwnicy, przeznaczonej wyłącznie na wina, byłem pewny, że do piwnicy wchodzić, zabraknie im odwagi, a towar zostanie uratowany, udało nam się też spuścić parę worków kawy i innego towa-

ru, kiedy znów musieliśmy się schronić, bo nowy ruch na ulicy nas spłoszył i rozpoczęło się na nowo wynoszenie towarów. Chłopcy, którzy od czasu do czasu, kiedy ruch ustał, wyglądali na rynek, donosili które budynki się palą byłem pewny, jeżeli nie będzie ratunku, to i mój splonąć musi, czekałem na sposobność wymknięcia się, wtem słyszymy znów kroki na podwórzu, wyglądam przez okienko i widzę wchodzących do otwartego składu, z którego towary wynosili, dwóch żołnierzy, ale zaledwie wyszli wybuchła ze składu słup ognia, teraz byłem zmuszony zdecydować, się albo zginać pod gruzami, albo oddać się w ręce oprawców, ale i to było już zapóźno, bo i ze sklepu słup ognia na ulicę wybuchnął, aby się wydostać na ulicę Marjańską przez bramę jest tylko jedno wyjście, które nigdy nie było używane dlatego było zabarykadowane beczkami i workami, trzask palących się przedmiotów i dym ze sklepu zmusił nas do zamknięcia drzwi do piwnicy, jedno zakratowane okienko do piwnicy było bez szyby, i przez nie się dym dostaje do nas jesteśmy w zatrzasku, jest to zapewne skutek mego oporu i nie wyjścia z piwnicy na rozkaz oficera.

W śmiertelnym strachu zabieramy się odwaląć worki, co nie było zbyt trudne, a następnie odbijanie bez zadnych narzędzi żelaznych drzwi, była praca nad siłą, a jednak dokonaliśmy tego, czując gorąco ognia na grzbiecie, pokaleczyłem sobie ręce, zwiczniałem prawą, ale wydostaliśmy się do bramy, którą odsunęliśmy z ryglu i wyszli na ulicę. Nie było nikogo, moi pomocnicy ulotnili się prócz praktykanta, który został przy mnie. Postanowiliśmy razem z nim udać się chociażby piechotą, jeżeli nie inaczej do Pleszewa. Niedługo cieszyłem się swobodą, bo zostaliśmy przez patrol aresztowani i do komendanta odstawieni, po wyfumowaniu się, że jestem pruskim poddanym zamieszkałym i melowanym w Pleszewie odesłano nas do Poznania dla sprawdzenia”.

Jeszcze jeden dowód, rozchodzący się głośno po mieście, że Kalisz był planowo, zgóry przeznaczony na spalanie. Bo oto na dzień przed pierwszymi strzałami, w przeddzień 3.VIII siedział na ławce urzędnik z monopolu, w tem podchodzi dwóch Niemców, a siadając obok niego mówią: „Schade um diese schöne Stadt” szkoda tego pięknego miasta, następnie już tylko szeptem do siebie mówili.

Osoba trzecia opowiadała mi, że pani Zdrojewska, kiedy wszyscy jej lokatorzy uciekali, nie mogła tego uczynić, bo matka obłożnie chora, nie mogła jej przeciw opuścić, pobiegła zatem do komendanta, do którego znalazła łatwy przystęp i błagała o radę, co ma począć, bo wszyscy jej lokatorzy, mieszkańcy opuścili, puciekali z miasta, ona tego uczynić nie może, bo ma obłożnie chorą matkę, dom jej jeszcze się nie pali, ale mówią ludzie, że całe miasto będzie spalone. Komendant pyta, na której ulicy mieszka, odpowiedziała że na Babiny Rozłożył plan Kalisza, a po chwili powiedział „Idź pani do domu tam ognia nie będzie”. Tak też było. Czyż więcej jeszcze trzeba dowodów, że Kalisz był planowo na zagładę skazany?

Nadszedł pierwszy transport jeńców rosyjskich obdartych wyciężnialych, pokrywanych rozmałą odzieżą cywilną i wojskową, (derkami, kołdrami) widocznie także robowanych pędzono ich do koszar po kadeckich: pomiędzy niemi poznano

kilku z Kalisza i okolicy. Rzucano im chleb bułki i papierosy, zobaczywszy to oficerowie, zabronili ostro żołnierzom nie pozwalać na to, od tej chwili rozpoczęła się naganka na publiczność, na tych biedaków, którzy sami głodni z litości rzucali chleb dla widocznej nędzy. Codziennie pędzili ich przez miasto do Szczypiarna gdzie musieli dla siebie budować baraki na zimę. Przy tej ekspedycji niejednemu z przechodniów dostało się kolbą, kto nie zboczył z drogi, albo ośmielił się rzucić papierosa. Przed konwojem szło o 50 kroków dwóch żołnierzy, z ulic usuwali przechodniów krzyczeli „zurück”. Z daleka każdy starał się dostać w boczną ulicę, albo do jakiego domu. — Po zbudowaniu baraków, przeniesiono tam jeńców i spacery ustaly.

Zestawiwszy wszystkie tu opisane niegodziwości pruskie widziane i doświadczone przezemnie samego, jak i zebrane od osób wiarogodnych, nie ulega żadnej wątpliwości, że plan zniszczenia miasta Kalisza był z góry nakreślony i kierowany z Berlina, Wszak cesarz Wilhelm kazał przez usta owego oficera darować życie ludziom, bo ulitował się nad nimi, żeby się nie spalili z warunkiem, żeby nie wracali do zagrożonych murów lepiej będzie, jak z głodu zgina.

Jeżeli kiedyś przyjdzie do stwierdzenia faktów, znajdzie się w Kaliszu wielu świadków, którzy pod przysięgą stwierdzą morderstwa, rabunki, tyranie i wszelkiego rodzaju niegodziwości pruskiej.

Kto otrze lzy tysiącom rodzin, którzy utracili nie tylko całe mienie, ale swoich najdroższych, swoich karmicielei, gdzie się podziewają ci wszyscy, którzy Kalisz tak gorączkowo budowali; upiększali?

Ten wspaniały, mówczą pracą wzniesiony kopiec, pruskie kopyta teraz rozniósł. Bolesny kurcz serce skręca, patrząc na to zniszczenie, już nie lzy cisną się do ocz, ale jakieś zdrętwienie ogarnia moje całe jestestwo, spoglądając w przyszłość. Kiedy tu powrócę? kto tu panować będzie? kto odnajdzie swoich przy życiu, kto da odszkodowanie materialne tym, którym wszystko zrabowano, spalono? tym, którzy już dziś szukają w swoich ruinach czegoś, coby się na chleb zamienić dało.

Każdy uważał za najcenniejszą rzecz życie i to unosił, nie oglądając się na nic, każdy też opuszczając dom przed paleniem, sądził, że wróci do niego, a wróciwszy, stanął bezradny nad ruiną, a tylko w pamięci stanął obraz utraconego szczęścia przebytych radości rodzinnych.

Wielu myślało tak, znów uspokoi się strzelanina, wróci my do siebie, a gnani coraz dalej przez prusaków oparli się nie tylko o Warszawę, ale w Rosji szukali wybawienia, Syberję zaludnili, i już niejeden tam swoje kości złożył, i ja straciłem syna, zięcia i córkę z przyczyny tej okrutnej wojny.

### Mój wyjazd.

Po 14 miesiącach mego pobytu na ruinach Kalisza nie wolno mi jeszcze było opuszczać miasta, choć już przed dwoma miesiącami córka moja, Dobrowolska Adamowa, przyjechała po mnie z Warszawy, żeby mnie uwolnić z niewoli, ale

wyglądało by to na uciezkę od niedokończonych roboty społecznej, zasiłała tylko moja zupełnie wyczerpaną kasę, i pozostawiła mnie jeszcze, abym uregulował sprawy z różnymi Towarzystwami, z którymi podczas całej inwazji pruskiej jeszcze silnie byłem związany. Wreszcie w listopadzie 1915 roku opuściłem Kalisz, za mieszkawszy u córki mojej, Dobrowolskiej, w Warszawie.

Autor pamiętnika swoje straszne 14 miesięczne przeżycia Kaliskie kończy następującą apostrofą.

○ Ty, zbrodniarzu, który obmyśliłeś świat podbić, bodaj byś żył, a ciężar jego by cię przygniatał z wszystkimi sprawionymi przez siebie nieprawościami. Bądź przeklęty na wieki.

K O N I E C

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Kaliszu

Cz 003408 III C (Reg.)



002-003408-00-0